

ISSN 1898-5599

egzemplarz bezpłatny

ludzka sprawa

niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr 1 (16) 2008 Styczeń



ZBYT KRÓTKA DOBA

dla profesor Alicji Chybickiej

27.02-2.03.2008 XIX Spotkania z Piosenką Żeglarską i Muzyką Folk

SZANTY

we WROCŁAWIU

Największa zimowa impreza szantowa w Polsce!

Wytwórnia Filmów Fabularnych, ul. Wystawowa 1

29.02.08 piątek, godz. 18.00

**EKT GDYNIA
HAMBAWENAH
MECHANICY SHANTY
ORKIESTRA SAMANTA,
POD MASZTEM
MIETEK FOLK, DRAKE
NA RAZIE, SĄSIEDZI**

Bilety: 30 zł - przedsprzedaż, 35 zł - w dniu koncertu

2.03.08 niedziela, godz. 13.00

Szanty dla dzieci

prowadzenie:
**MIROSLAW KOWALEWSKI z zespołem
ZEJMAN&GARKUMPEL**

Bilety: 20 zł - przedsprzedaż, 25 zł - w dniu koncertu
10 zł - przedsprzedaż, 15 zł - w dniu koncertu (dzieci do lat 14)

godz. 18.00

Celtic Day

Touch of Ireland - widowisko muzyczno-taneczne

CARRANTUOHILL gościnnie **PAWEŁ KUKIZ**

oraz Grupa Tańca Irlandzkiego **REELANDIA**,
BELTAINÉ z Zespołem Tańca Irlandzkiego i Szkockiego **COMHLAN**
ELLORIEN Zespół Tańca Irlandzkiego

oraz gość specjalny:

zespół **ONE STRING LOOSE** z Walii

Bilety: 30 zł - przedsprzedaż, 35 zł - w dniu koncertu

karnety 95 zł

rezerwacje: bilety@o2.pl

www.wrockfest.pl

2.03.08 niedziela, godz. 15.00

Kościół św. Macieja, pl. Nankiera/ul. Szeroka

MSZA ŚW. ŻEGLARSKA „Za Tych, co na morzu...”

igrasza muzyczna liturgii - zespół Perły i Łotry
po Mszy Św. koncert „Nie lękaj się, wypłyni na głębię...”
wyst. Marek Szarawski, Ryszard Muzaj,
Perły i Łotry, Gdańska Formacja Szantowa

1.03.08 sobota

Koncert szanty klasycznej, godz. 15.00

**4 REFY, STARE DZWONY,
RYCZĄCE DWUDZIESTKI,
BANANA BOAT, SĄSIEDZI**

Bilety: 25 zł - przedsprzedaż, 30 zł - w dniu koncertu

Koncert nocny, godz. 20.00

**RYCZĄCE DWUDZIESTKI
RYSZARD MUZAJ, MORDEWIND
YANK SHIPPERS, PERŁY I ŁOTRY
ZA HORYZONTEM
ZEJMAN & GARKUMPEL
GDAŃSKA FORMACJA SZANTOWA
BANANA BOAT**

Bilety: 35 zł - przedsprzedaż, 40 zł - w dniu koncertu

Klub Łykend, Podwale 37/38

27.02.08 środa, godz. 19.00

**ORKIESTRA SAMANTA
POD MASZTEM, BETTY BLUE
ZNIENACKA**

Bilety: 3 zł

28.02.08 czwartek, godz. 18.00

**PRZESŁUCHANIA
KONKURSOWE**

wąski wybór

godz. 21.00

Laureaci z lat ubiegłych

**DRAKE
ZA HORYZONTEM
SĄSIEDZI**

Bilety: 10 zł

29.02.08 piątek, godz. 24.00

**POD MASZTEM
ZNIENACKA, NA RAZIE
HAMBAWENAH**

wąski wybór

1.03.08 sobota, godz. 24.00

**MORDEWIND
GDAŃSKA FORMACJA SZANTOWA
YANK SHIPPERS
ORKIESTRA SAMANTA**

wąski wybór



Wrocław żąda dostępu do morza!!!

Przedsprzedaż biletów:

www.wrockfest.pl, www.ticketpro.pl, www.eventim.pl,
Łykend, Podwale 37/38, EMPiK Bileteria Rynek OKIS Rynek-Ratusz 24,
De'Molika Kazimierza Wielkiego 65, Kasa 22 Dworzec PKP



Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Państwa ręce kolejny numer „Ludzkiej Sprawy”. Cieszymy się, że dzięki Waszemu wsparciu i Waszej życzliwości nasza gazeta może się rozwijać i trwać. Gorące podziękowania składamy też Wydziałowi Zdrowia Urzędu Miasta i jego Dyrektorce, pani Annie Szarycz, bez której „Ludzka Sprawa” nie ujrzałaby światła dziennego.

W tym miesiącu rozmawiamy z profesorem Alicją Chybicką z Kliniki Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu o wczesnym wykrywaniu raka u dzieci i konieczności przeprowadzania badań profilaktycznych. Rozmawiamy o darze życia, jakim jest zgoda na oddanie szpiku kostnego. Przedstawiamy czteroletniego Kubę, który czeka na przeszczep nerki i jego mamę, która może oddać mu swoją. Z nadzieją czekamy na udaną operację.

Zapraszamy na spacer po Wrocławiu i odwiedzenie ruchomej szopki. Wszystkim raz jeszcze życzymy, aby rok 2008 był lepszy od poprzedniego, radości, miłości, zdrowia i nadziei.

Redakcja

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Sekretarz redakcji:

Monika Filipowska

Redaguje zespół

Projekt okładki: anif

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Stowarzyszenie NASZE MIASTO WROCLAW

Adres redakcji:

50-111 Wrocław, ul. Św. Elżbiety 1/2/6

tel. 0607408 416

e-mail: redakcja@ludzkasprawa.pl

www.ludzkasprawa.pl

Na okładce: Profesor Alicja Chybicka

Zdjęcie: Anna Smarzyńska

W numerze:

4 Zbyt krótka doba

Dla Profesor Alicji Chybickiej

6 Wybór

Matki

7 Dawca życia

Jak zostać dawcą szpiku kostnego

8 Do dna

A potem?

9 Zabawy czas

Nie traćmy głowy w karnawale

10 Stracone złudzenia

Młodej dziewczyny

12 Zupa Franza Kafki

Historia literatury w 14 przepisach

13 Miłosierdzie po polsku

Czyli poglądy starszej pani

Magiczna noc premiery

Razem ze Światem Książki

14 Warto wiedzieć

Jak wyjść na prostą i jak mają się płace do zasiłków

15 Spacer po Wrocławiu

Ruchoma szopka



Informacja Lucka

Zapraszamy do współpracy z naszą redakcją. Jeśli masz jakiś ciekawy temat, uważasz, że warto o czymś opowiedzieć – napisz do nas. Czekamy również na wspomnienia i pamiątki. Za wykorzystane teksty płacimy honoraria autorskie, najciekawszy pamiętnik zostanie dodatkowo nagrodzony książką ufundowaną przez Świat Książki, która będzie odobrana w księgarni przy ul. Św. Mikołaja we Wrocławiu. Adres redakcji: 50-111 Wrocław, ul. Św. Elżbiety 1/2/6 lub redakcja@ludzkasprawa.pl

Od stycznia nasza gazeta dostępna jest w taksówkach Radia Taxi Serc. Tu jest miejsce na Twoją reklamę. Kontakt: redakcja@ludzkasprawa.pl
Cennik Reklam i Formularz zamówienia do pobrania na stronie: www.ludzkasprawa.pl



Zbyt krótka doba

Z kierownikiem Katedry i Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Akademii Medycznej we Wrocławiu, profesor Alicją Chybicką rozmawia Anna Morawiecka

Anna Morawiecka: Jest Pani naukowcem, lekarzem, menadżerem, społecznikiem. Jak Pani godzi te wszystkie funkcje?

Alicja Chybicka: W klinice onkologii i hematologii dziecięcej pracuję od 33 lat. I przez ten czas zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Głównym moim zajęciem jednak – i to lubię w swojej pracy najbardziej – jest opieka nad dziećmi chorymi na nowotwory. To zresztą nie był przypadek, że trafiłam właśnie tu.

To niełatwa praca...

Miałam oczywiście wiele takich momentów, szczególnie gdy odchodziły dzieci, do których się przyzwyczaiłam. A przyzwyczaić się łatwo. Samo podstawowe leczenie trwa najczęściej trzy lata. Kolejny etap, to pięć lat, zdarzają się nawroty choroby – nawet po dziesięciu latach... To zawsze tragedia, coś okropnego. I to są momenty, kiedy mam dosyć, mam ochotę to wszystko zostawić. Wystarczy jednak, że spojrzę na te dzieci, które walczą o życie (niestety, w tej klinice walczy się o życie i – jakby przy okazji – o zdrowie), wtedy wiem, że ktoś w tej walce musi im pomagać. One same jej nie wygraają – na pewno.

Zdaję sobie sprawę, że gra nie jest łatwa. Wymaga stosowania kosztownych – niestety leków, podawanych w doskonale skonstruowanych programach o światowym standardzie.

Tu pojawia się kolejny problem...

Właśnie – na to wszystko potrzebne są środki. Leki muszą być podawane zgodnie ze schematem, a nie jak popadnie, kiedy na konto szpitala wpłyną pieniądze. To wszystko sprawia, że praca tu jest nadzwyczaj trudna i wymaga wielu umiejętności...

Niepokojące objawy, które wymagają konsultacji z lekarzem:

- wszelkiego rodzaju guzy, narośla,
- nieuzasadnione, częste gorączki,
- uporczywy kaszel,
- pozornie nieuzasadnione, powtarzające się bóle,
- omdlenia, drgawki.
- deformacje twarzy czy czaszki,
- problemy z oddawaniem moczu, kału.

Na przykład menedżerskich...

Staram się mieć w zanadru jakieś środki pozabudżetowe. Jeśli dyrektorowi brakuje pieniędzy... Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że tutaj nigdy nie zdarzyło się, aby dziecko straciło życie z powodu braku jakiegoś leku. Mnie się marzy, aby klinika była samodzielna finansowo. To nie znaczy, broń Boże, że ja mam jakieś zdolności menedżerskie, życie nauczyło mnie jednak dbać o to, aby lekarze, którzy są naprawdę świetnymi fachowcami, mieli czym te dzieci leczyć.

Czy poza finansowymi, klinika ma jeszcze jakieś problemy?

Wielkim dramatem jest odpływ kadry za granicę. Dwóch naszych lekarzy jest w Szwecji, dwójka wyjechała do Anglii i na pewno nie wróci... To strata wysoko wykształconej kadry, której nie da się zastąpić nikim. Żeby wykształcić lekarza, który pracuje dwadzieścia lat, to potrzeba dwudziestu lat... I młoda kadra nie jest w stanie, nawet pod kierunkiem doświadczonych lekarzy, zrobić tego, co ludzie z długim stażem. Mamy tu wielu zdolnych, młodych lekarzy, na studiach doktoranckich, rezydentów, ale oni nie są w stanie samodzielnie poprowadzić pacjenta. Mówiłam już wcześniej – tu trwa walka o życie i jakkolwiek, nawet najmniejszy błąd, może kosztować życie...

Kiedy dziecko trafia do kliniki onkohaematologii?

Niestety, zawsze za późno. To jest tragedia. Trafiają do nas najczęściej dzieci z trzecim i czwartym stopniem zaawansowania nowotworów. Kiedy pół roku temu zostałam prezesem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, zrozumiałam, dlaczego tak się dzieje. Rola lekarza pediatry została sprowadzona praktycznie do zera. Część z nich przekształciła się w lekarzy rodzinnych – i to jest jeszcze pół biedy, bo taki lekarz się na dzieciach zna. Natomiast pozostałe siedemdziesiąt procent nie bardzo ma pojęcie jak zbadać niemowlę czy dwuletnie, płaczące dziecko. To nie są problemy wysrane z palca.

Od 2004 roku, razem z Urzędem Miasta, prowadzimy program, który ma na celu wykrycie wczesnych stadiów nowotworowych. Przez te cztery lata moich dwudziestu onkologów przebadano ponad pięć i pół tysiąca dzieci. Proszę sobie jednak wyobrazić, że tylko trzy procent nie ma odchyłeń od ogólnopediatrycznego stanu prawidłowego. W wielkim akademickim mieście Wrocławiu. To jest po prostu wstyd! Nie znaczy to oczywiście, że są to ciężko chore dzieci. One mają popsute zęby, krzywe łopatki, płaskostopie, nierozpoznane alergię, wady serca, wady układu moczowego i tak dalej. Nie wykryliśmy natomiast ani jednej choroby nowotworowej. Zastanawiałam się, jak to jest. Do nas trafiają same „trójki” i „czwórki”, to gdzie są w takim razie te „jedyńki” i „dwójki”? Dopiero pewien matematyk wyliczył mi, że przy założeniu, iż jedno na sześćset żywo urodzonych dzieci zachoruje na nowotwór między pierwszym a czternastym rokiem życia, aby wyłapać wczesne stadia nowotworów, musiałabym sześć tysięcy młodych pacjentów przebadać w jednym czasie...

Tak że dzieci trafiają do nas za późno. Oznacza to, że udaje nam się uratować około osiemdziesięciu procent leżących u nas pacjentów. Dla porównania, nowotwory wykryte w pierwszym i drugim stadium zaawansowania są wyleczalne w ponad dziewięćdziesięciu procentach, w trzecim stadium to około pięćdziesiąt procent szans na wyleczenie..., dlatego warto się pokusić o to, aby nowotwory rozpoznawać wcześniej.

Kto ponosi za to odpowiedzialność?

Otóż, nieprawdą jest, że to wina tylko lekarzy pierwszego kontaktu. Zapytałam dziecko w szkole, kiedy było ostatni raz u lekarza. Odpowiedziało, że dwa lata temu. I tu mamy do czynienia z ewidentną winą rodziców. Oni chodzą do lekarza tylko wtedy, gdy ich pociecha ma jakieś objawy choroby... a to nie wystarcza. Ten chłopiec miał masę odchyłeń od stanu prawidłowego. On się dobrze czuł. Skakał, szalał, ale jak otworzył buzię, to miał połowę zębów popsutych,

miał płaskostopie itp. To niby drobiazgi, ale mogące mieć daleko idące konsekwencje w przyszłości...

A już zupełne przerażenie mnie ogarnia, jak słyszę od dziecka, że lekarz kazał mu buzię otworzyć i powiedzieć *aaa...*, bo go gardło bolało, zapisał antybiotyki i powiedział *do widzenia*. To horror. Podstawą badania pediatrycznego jest rozebranie dzieciaka do golasa i obejrzenie go od stóp do głów. Inna strona medalu, to brak podstawowej wiedzy u rodziców. Przeprowadzone na nasze zlecenie badania wykazały, że zaledwie trzydzieści procent Dolnoślązaków wie, że jak dziecku wyrośnie gdzieś guz, to może to być nowotwór. Siedemdziesiąt procent, przepraszam, to co sobie myśli, że co to jest?! Nawet nie umiem odpowiedzieć na to pytanie! Nasze społeczeństwo jest kompletnie niewykształcone, jeśli chodzi o choroby nowotworowe u dzieci.

Rozmawiałam z naszą pacjentką. Przez długi czas skarżyła się na bóle głowy. *Paluszek i główka, to szkolna wymówka* – słyszała od rodziców. Dopiero kiedy straciła przytomność, dostała drgawek, mamie zapaliło się czerwone światło, dziewczynka trafiła do lekarza. Okazało się, że ma guza mózgu... Rodzice, apeluję do was, jeśli dziecko skarży się na ciągłe bóle brzucha, kaszle przewlekłe – nie lekceważcie tego! Jeśli nie pomagają leki, dostaje jeden antybiotyk, potem drugi a uporczywy kaszel nie przechodzi, to trzeba zrobić rentgen klatki piersiowej, bo może jest tam guz. Ból brzucha, niby nic, ale już nieprawidłowe oddawanie stolca czy moczu, to niepokojące objawy, albo asymetria twarzy... Pamiętajmy, nowotwór jest bez- albo skąpoobjawowy, co jeszcze gorsze potrafi mieć takie objawy, jak wszystkie inne choroby. Jeśli dzieje się coś nietypowego, niepokojącego, to lepiej przyjść do onkologa i dowiedzieć się, że wszystko jest w porządku, niż przyjść za późno. Przy naszej klinice jest przychodnia, do której nie trzeba skierowania.

Pani Profesor, porozmawiajmy przez chwilę o przeszczepach, to metoda ratująca życie, a nie robi się ich tak wiele – dlaczego?

Przede wszystkim, nie mamy dawców. Wszystkie banki w Polsce to trzydzieści tysięcy dawców. Dla porównania – w Niemczech, to dwa miliony dawców, bank czeski około miliona... Nasza klinika robi przeszczepy od

Prof. dr hab. Alicja Chybička – kierownik Katedry i Kliniki Onkologii i Hematologii Dziecięcej AM we Wrocławiu. Jej działalność koncentruje się na hematologii, onkologii, przeszczepianiu komórek macierzystych i terapii genowej oraz immunologii nowotworów wieku dziecięcego. Jest prezesem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, członkiem Polskiego Towarzystwa Hematologów i Transfuzjologów, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Onkologicznego, American Society of Hematology, New York Academy of Sciences oraz American Society of Histiocytosis. Jej hobby to podróżowanie, pielęgnowanie ogrodu i wszelka aktywność fizyczna.



foto. Anna Smarzyńska

dawców częściowo niezgodnych. To znaczy, że w akcie rozpaczmy możemy zrobić przeszczep od matki albo ojca. Jeśli dziecko ma stracić życie i nie ma dawcy w banku światowym, to podejmujemy się takich właśnie przeszczepów. Wielu dzieciom uratowaliśmy w ten sposób życie. Proszę jednak pamiętać, że przeszczep jest rzeczą bardzo trudną. Zawsze dziecko próbuje go odrzucić, jest sporo powikłań i, niestety – nie zawsze daje się w ten sposób uratować życie. Ale w przypadku, gdy pacjent nie ma innej nadziei, to takie ryzyko należy podjąć.

Dlaczego, Pani zdaniem, w Polsce jest tak mało dawców? Czy oddanie szpiku jest zabiegiem niebezpiecznym, może bolesnym?

Nie jest ani niebezpieczne, ani bolesne – tak jak oddawanie krwi. Może zbyt mało informacji jest na ten temat. Poza tym, jak coraz więcej mówi się o tym problemie, to okazuje się, że brak pieniędzy. A trudno, żeby dawca jeszcze osiemset złotych płacił (tyle kosztuje badanie i pobranie szpiku).

Modne jest w tej chwili zostawianie krwi pępowinowej. Czy to ma jakiś sens?

Tak. Jeśli jest się Rockefellerem i nie ma co robić z pieniędzmi. Prawda jest taka, że w krwi pępowinowej są bardzo młode, zdrowe komórki, ale jest ich mało. Wystarczająco dla dziecka ważącego do 10–11 kilogramów. Generalnie – to bez sensu. Nie zdarzyło się, aby chore dziecko miało coś tam „zbankowane”. Zdarzyło się odwrotnie: dziecko już było chore i matka planowo urodziła drugie,

zachowała krew i wykorzystaliśmy ją dla siostry, która miała przeszczep z krwi pępowinowej, łączony z autoprzeszczepem, teraz żyje i ma się dobrze. Najlepszą opcją byłyby państwowe banki i łączenie krwi pępowinowej, żeby komórek było więcej.

Czego Pani życzyć?

Moim głównym problemem jest brak czasu. Chciałabym, aby doba miała 48 godzin. Jestem zadowolona z życia rodzinnego, pracy i wszystkiego. Jeśli czegoś nie robię, to tylko dlatego, że nie mam czasu. Mogłabym zrobić to, tamto i siamto, ale doba jest za krótka, mimo że codziennie wstaję o piątej rano i potrafię czasem w nocy wstać, jeśli trzeba pilnie coś napisać. Jednak nie jestem już w stanie wszystkiego pociągnąć na takim poziomie, jak bym chciała...

Proszę mi życzyć również, żeby nie było rodziców, którzy nie wiedzą, że jak dziecku wyrośnie guz, to na dziewięćdziesiąt procent jest to nowotwór, w dziesięciu przypadkach na sto niezłośliwy, najczęściej jednak złośliwy.

Ważne: Katedra i Klinika Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Akademii Medycznej we Wrocławiu mieści się przy ul. Bujwida 44, tu również mieści się przychodnia onkologiczna, do której nie potrzeba skierowania
tel. (071) 320 04 00, tel./fax: (071) 328 20 40
e-mail: klin@pedhemat.am.wroc.pl

Fundacja „Na ratunek dzieciom z chorobą nowotworową”

50-030 Wrocław, ul. Świdnicka 53
tel./fax (071) 372 36 09
e-mail: fundacja@naratunek.org
www.naratunek.org

Konta do wpłat darowizn oraz nawiązek:

Konto ogólne Fundacji:
97 1160 2202 0000 0000 9394 2103
Konto nawiązkowe:
65 1160 2202 0000 0000 9627 7178

Od przyszedłego miesiąca w kolejnych numerach naszej gazety ukazywać się będą, opisane w przystępny sposób informacje na temat poszczególnych chorób nowotworowych u dzieci. Lekarze z Kliniki Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu powiedzą, jakie są pierwsze objawy chorób, na co rodzice powinni zwrócić szczególną uwagę, jakie symptomy należy uznać za niepokojące. Zadaniem cyklu będzie również uczulenie ludzi młodych, nastolatków, aby baczej obserwowali swój organizm i nie wstydzi się informować rodziców i lekarzy o zauważonych zmianach.

Wybór

Kuba nie ma jeszcze czterech lat, a już potrafi czytać, liczyć do dziesięciu po angielsku, niemiecku i francusku. Najbardziej lubi, jak sam mówi – cyferki i literki. Gdy mama zapytała go, co Święty Mikołaj ma przynieść mu pod choinkę – powiedział bez namysłu: – Dużą czternastkę!

Kuba nie chodzi do przedszkola, ma niewydolność nerek i obniżoną odporność, więc nie można go narażać, tym bardziej że czeka na przeszczep nerki. Dawcą będzie jego mama – Magda.

– Nie wahałam się ani chwili, kiedy okazało się, że istnieje taka możliwość – mówi – badania w kierunku dawstwa robiłam ja i mąż – badania niepokojącej wysypki u Kubu. Pediatra natychmiast skierował nas do szpitala, bo podejrzewał, że może to być sepsa albo białaczka, ewentualnie niewydolność nerek.

– Wszystko zaczęło się 28 lutego ubiegłego roku – opowiada – poszłam do lekarza z powodu niepokojącej wysypki u Kubu. Pediatra natychmiast skierował nas do szpitala, bo podejrzewał, że może to być sepsa albo białaczka, ewentualnie niewydolność nerek.

Specjalistyczne badania najpierw wykłużyły sepsę. Potem białaczkę. Ale pozostała niewydolność nerek. Kuba pewnego razu trafił na oddział intensywnej terapii z drgawkami i ciśnieniem 220 na 160. Teraz jest już w domu. – W ciągu kilku tygodni schudłam 10 kilogramów, dopóki nie postawiono diagnozy. Zrezygnowałam z pracy, żeby opiekować się synem. Dlatego mąż pracuje na dwóch

etatach i prawie nie ma go w domu. Gdyby nie moja mama, nie wiem, jak bym sobie poradziła – mówi pani Magda.

Kuba co sześć godzin musi być dializowany, dwa razy dziennie dostaje zastrzyki hormonów, a każdego dnia do śniadania polyka osiem tabletek.

– Jak żyję? – zastanawia się mama – Najpierw nie mogłam się z tym pogodzić. Dlaczego on? – myślałam. – Boże, dlaczego on? A teraz żyję z dnia na dzień, od jednej wizyty w szpitalu, do drugiej.

Kuba lubi liczyć, najbardziej – schody. Wie, że od drzwi wejściowych do domu trzeba przejść 58 schodów. Kiedy jedzie do szpitala, cieszy się, że w nim też policzy wszystkie schody. Czuje się tam jak w domu, zagląda do sal, cieszy się, że po malutkim ukłuciu zrobionym przez panią pielęgniarkę, będzie mógł pójść do świetlicy. Dla niego wizyta w szpitalu to wydarzenie.

– Czego chciałabym najbardziej? Żeby już było po wszystkim. Czekam na termin operacji. Początkowo miało to być 10 stycznia. Tego dnia obudziłam się o 5 rano i marzyłam, żebyśmy mieli już to za sobą. Niestety, okazało się, że potrzebne są dodatkowe badania.

Kuba jest uparty, jak na zodiakalnego Barana przystało. A do tego, jako jedyne dziecko w rodzinie, rozpieszczony przez wszystkich dziadków – do granic nieprzewoitości. Nie lubi się bawić z rówieśni-

kami, bo oni nie lubią ani literek, ani cyferek. Znacznie bardziej woli bawić się z dziećmi, które mają 7–8 lat. To jest jego świat, z nimi dobrze się rozumie. Jego ulubioną zabawką jest tablica magnetyczna, na której panuje idealny porządek – wszystkie cyferki równiutko poukładane, prezentują się w jednym rzędzie. Bo tak musi być. Kuba jest pedantem – w jego pokoju nie ma rozgardiaszu charakterystycznego dla wielu czterolatków. Chłopczyk nie zdaje sobie sprawy z tego, jak poważnie jest chory. Kiedy mama robi dializę, mówi, że wymienia mu picie. A on nie zastanawia się, czy innym dzieciom mamusi robią to samo.

– Moje życie całkowicie podporządkowane jest synowi. Godziny dializ przestrzegane są z rygorystyczną punktualnością, poza tym Kuba nie jest przyzwyczajony do samotnych zabaw. Cały czas ktoś musi być przy nim. Pani Magda zanim zrezygnowała z pracy była nauczycielką. Miała znajomych, przyjaciół, swój zawodowy i towarzyski świat.

– Teraz bardzo mi tego brakuje, ale nie żałuję. Wieczorami, kiedy syn już śpi, włączam komputer i najpierw wchodzę na stronę www.nieśmiertelni.pl, a potem na portal nasza klasa, gdzie znalazłam kilku znajomych. Czasami mam wrażenie, że powoli uzależniam się od Internetu.

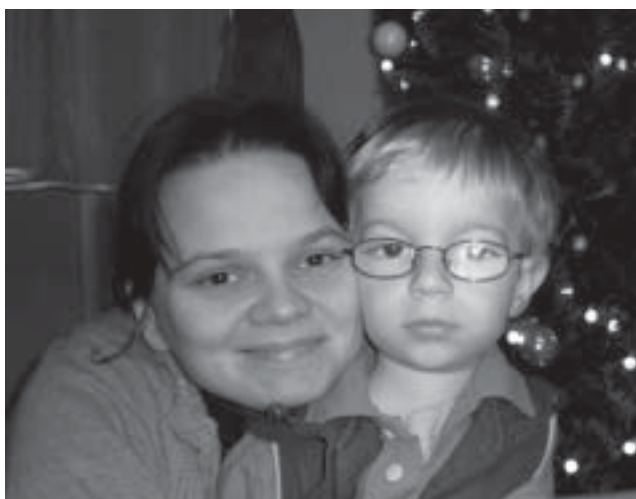
Czas oczekiwania na nerkę waha się od kilku miesięcy do kilku lat. Kiedy pani Magda dowiedziała się, że dawcą może być jedno z rodziców, pod warunkiem, że dziecko waży więcej niż 15 kilogramów i szybkie wyniki będą pozytywne, nie wahała się ani chwili.

– Pani doktor, która nas prowadziła, radziła, żeby poczekać. Przekonywała, że jeśli myślimy o drugim dziecku, warto się jeszcze zastanowić. Mama Kubu przeczytała jednak, że brak jednej nerki nie przeszkadza w zajściu w ciążę. Nie wahała się, uznała, że jeśli w ten sposób można pomóc dziecku, to trzeba to zrobić. Kuba nie zdaje sobie sprawy z tego, co go czeka. Próbowałam z nim rozmawiać, o tym, że dam mu swoją nerkę, ale wtedy odpowiadał, że nie chce mojej, bo ma swoją. Ale moją i tak dostanie, chociaż wiem, że za kilka lat może zostać odrzucona.

Monika Filipowska

Mamy nadzieje, że tak się nie stanie. Trzymamy kciuki za panią Magdę i jej synka. O dalszych losach Kubu informować będziemy w następnych numerach „Ludzkiej Sprawy”.

redakcja



Dawca życia

Każdy z nas między 18. a 50. rokiem życia może uratować życie drugiego człowieka.

Wystarczy zostać dawcą szpiku.

Jak?

Najpierw należy sprawdzić, czy nie dyskwalifikuje nas:

- zakażenie wirusem HIV (lub przynależność do grupy zwiększonego ryzyka zakażenia tym wirusem);
- aktywna gruźlica w okresie minionych 5 lat;
- cukrzyca – jeśli wymaga podawania leków;
- przeżyty zawał serca;
- aktywna astma wymagająca podawania leków;
- epilepsja;
- nadciśnienie – jeżeli jest utrzymywane na prawidłowym poziomie przez leki, to kandydat może być zaakceptowany;
- stosowanie leków hormonalnych (konsultacja z lekarzem Poradni Przeszczepowej);
- ciąża – ciąża i laktacja bezwzględnie dyskwalifikuje dawcę (czasowo);
- łuszczyca;
- tatuaż.

Apel Walnego Zebrania Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego

Z wielkim niepokojem obserwujemy katastrofalny spadek liczby zabiegów przeszczepienia narządów. Uważamy, że jest to wynik wydarzeń, które miały miejsce w ostatnich trzech miesiącach – nierozważnych oskarżeń ze strony polityków i niesprawiedliwych, napastliwych przekazów medialnych. Potwierdzają to najnowsze badania opinii publicznej, które wykazały, że zaufanie społeczeństwa do lekarzy transplantologów uległo drastycznemu spadkowi.

Doszło do tego, że ponad jedna trzecia Polaków wierzy w kłamliwe doniesienia o stosowaniu przez lekarzy środków usypiających w celu uzyskania większej liczby narządów. W sposób nieuzasadniony i krzywdzący posądza się lekarzy o handel narządami.

W następstwie tych wydarzeń społeczeństwo obawia się lekarzy, a lekarze bojąc się pochopnych osądzeń, nie przystępują do rozmów z rodzinami osób zmarłych, nie uczestniczą w identyfikacji możliwości pobrania narządów i nie biorą udziału w komisijnym rozpoznawaniu zgonu. Cierpią na tym ci chorzy, którzy nie mogą doczekać się transplantacji. Część z nich umiera.

Chcemy zapewnić społeczeństwo, że naszym celem jest zapobieganie i eliminowanie jakiegokolwiek patologii związanej z pobieraniem i przeszczepianiem narządów.

Chcemy zapewnić społeczeństwo, że procedury transplantacyjne w naszym kraju są przejrzyste i zgodne z Dyrektywą Unii Europejskiej, a transplantologia należy do najbardziej kontrolowanych dziedzin medycyny.

Chcemy zapewnić społeczeństwo, że naszym dążeniem jest szerokie propagowanie idei przeszczepiania narządów, dlatego że dla wielu chorych jest to jedyna skuteczna metoda leczenia (...)

*W imieniu Walnego Zebrania
prezes Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego
prof. Wojciech Rowiński*

Jeśli nie ma przeciwwskazań, należy wypełnić kartę dawcy (w naszym informatorze wewnątrz numeru) i wysłać na adres:

POLTRANSPLANT

02-005 Warszawa, ul. Lindleya 4,

tel. (022) 622 58 06

e-mail: transpl@poltransplant.org.pl

A potem należy zgłosić się na badanie lekarskie w wyznaczonej przez POLTRANSPLANT placówce służby zdrowia.

Wynik badania i dane osobowe zostają zapisane w bazie kandydatów na dawcę szpiku kostnego i trafiają do światowej bazy danych.

Jeżeli dawca jest wstępnie zgodny z pacjentem, rozpoczyna się kolejny etap, czyli procedura doboru, która polega na potwierdzeniu lub wykluczeniu zgodności antygenowej dawcy z chorym, co wiąże się z:

- ponownym kontaktem z dawcą;
- ustaleniem jego stanu zdrowia;
- potwierdzeniem chęci oddania szpiku kostnego;
- przeprowadzeniem szczegółowych badań.

Jeżeli potwierdzi się zgodność między dawcą a chorym, rozpoczyna się ostateczna kwalifikacja medyczna odbywająca się w jednym z ośrodków transplantacyjnych najbliższej miejsca zamieszkania dawcy, po której następuje pobranie szpiku lub komórek macierzystych z krwi obwodowej.

Adresy ośrodków przeszczepiania szpiku – w naszym informatorze wewnątrz numeru.

Opr. Monika Filipowska

Bank Dawców Szpiku

Fundacji Urszuli Jaworskiej

ul. Świętosławska 18/20,

04-059 Warszawa,

tel. (022) 870 11 43,

tel./fax: (022) 870 05 21

Urszula Jaworska była pierwszą osobą w Polsce, której przeszczepiono szpik od dawcy niespokrewnionego. Było to możliwe dzięki istnieniu światowych banków dawców szpiku. Po powrocie do zdrowia Urszula Jaworska założyła fundację, której celem jest propagowanie wiedzy na temat przeszczepów szpiku, pozyskiwanie potencjalnych dawców szpiku i stworzenie rejestru dawców niespokrewnionych – oraz finansowanie badań klasyfikacyjnych.

Do dna



fol. TheD

Mój brat jest alkoholikiem. Kiedy to zrozumiałam, byłam wstrząśnięta. Najpierw wydawało mi się, że cała krew odpłynęła mi z serca, a potem zabrakło mi tchu. Brat... mój brat, który wyjechał za granicę, żeby – jak sam mówił – nigdy w życiu nie tęsknić za szynką. Teraz jedyną rzeczą, bez której nie może się obejść, jest woda...

Zdesperowana zadzwoniłam do kolegi, który jest byłym alkoholikiem z prośbą o radę.

– Nie możesz mu pomóc – powiedział. – On sam musi się zdecydować na leczenie, jeśli nie będzie chciał, żadna siła go nie zmusi. Każdy alkoholik ma swoje dno, od którego, jeśli zechce może się odbić. Dla jednego to strata pracy, dla innego rozwód, albo jeszcze inne nieszczęścia. Widocznie twój brat jeszcze nie osiągnął tego dna.

Boże, to co jest dla niego dnem? – myślałam.

Nie była dnem strata dobrej pracy, w której miał szanse zostać, pod warunkiem poddania się terapii... Nie był dnem wypadek samochodowy, który spowodował *po pijaku* i z którego cudem wyszedł cało, mimo, że auto poszło do kasacji... Ponieważ żona robiła mu awantury, nauczył się pić w garażu, po przyjeździe z pracy. Opowiadał, że Anka jest koszmarna, w co szczerze mu wierzyłam, dlatego musi się znieczulić na jej wieczny jazgot. Zaniepokoiło mnie jednak odkrycie Ani, która powiedziała, ile brat miesięcznie wydaje na alkohol. Nie chodziło o kwotę, tylko o to, ile butelek można było za nią kupić. Braciszek miesięcznie pochłaniał 15 litrów wódy... codziennie pół litra...

Próbowałam z nim rozmawiać, ale sprawę załatwił krótko – *Piję, bo mnie stać. A ty, nawet gdybyś chciała, nie mogłabyś sobie na to pozwolić.*

I rzucił słuchawką... Nie odzywał się przez półtora roku, a ja nie szukałam z nim kontaktu. Nie chciałam, czułam się urażona, rozżalona i nieszczęśliwa, bo trafił w dziesiątkę. Rzeczywiście, za to, co wydawał na rodzinne wyjazdy wakacyjne, ja musiałam utrzymywać się przez cały rok.

I czułam się z tego powodu winna. Dlatego przestałam czekać na telefony od niego, zajęłam się własnym życiem i codziennymi problemami.

Zaskoczył mnie jego telefon przed Świątami Bożego Narodzenia. Rozmowa początkowo nie kleiła się, ale kiedy powiedział, że rozpada mu się małżeństwo, zrobiło mi się go żal. Twierdził, że żona ma coraz większe wymagania finansowe, buntuje dziecko. Zrobiło mi się żal mojego braciszka. Nigdy nie przepadałam za bratową, chętnie więc uwierzyłam w bajeczki jej męża... Dopiero później dowiedziałam się, że przyczyną wszystkich problemów było jego pijaństwo.

Dokumenty o separacji podpisali trzy miesiące później. Odetchnęłam z ulgą, sadziłam, że teraz powód, dla którego sięgał po butelkę zniknął. I nie myliłam się. Mój brat przestał pić. To znaczy – nie pił przez miesiąc... Potem zaczął znowu.

Pamiętałam o tym dniu, od którego alkoholik musi się odbić. I czekałam z nadzieją, kiedy to nastąpi.

Zapalenie trzustki i szpital nie były tym dnem. Nie była nim też kolejna strata pracy. Gdy przestał pracować, było jeszcze gorzej. Zdarzało się, że dzwoniłam około południa i słyszałam, że już był „wypity”. Pewnego dnia umówił się z córką na obiad. Nie pamiętał, kiedy przyszła, bo leżał na dywanie i coś bełkotał. To też nie było dno. Podobnie jak jazda *po pijaku* samochodem i zdemolowanie przyjaciółom drzwi od garażu.

Kiedy dowiedziałam się o tych wszystkich ekscesach, dostałam szału. Mój braciszek w rozmowach telefonicznych był miły i sympatyczny, rozmawialiśmy o moich sprawach i różnych duperelach, ale nigdy nie odważyłam się powiedzieć mu, że jest alkoholikiem. Teraz postanowiłam wygarnąć, co o nim myślę. Nie chciałam jednak tego robić przez telefon. Nie zniósłabym myśli, że kolejny raz mógłby rzucić słuchawką. Postanowiłam wysłać mu maila. W miarę, jak pisałam, złość powoli ustę-

powąła. Znów był moim bratem, który miał problemy. Włożyłam w ten tekst całą miłość i całą troskę jaką do niego czułam, nie owijając przy tym niczego w bawełnę. Musiałam mu napisać o jego alkoholizmie, moich obawach i szansach na wyleczenie. Nie sądziłam, że przeczyta ten tekst do końca, jednak wiedziałam, że jeśli go nie napiszę, będę żałowała do końca życia. Kiedy nacisnęłam klawisz *wyslij*, poczułam wielką ulgę. Nareszcie wyrzuciłam to z siebie, nazwałam rzecz po imieniu i pogodziłam się z tym. Wiedziałam, że jestem gotowa do następnego etapu – do walki z jego chorobą. Byłam silna, wyzbyłam się wstydu i rozpacz. Tylko nie wiedziałam, czy on był na to gotowy...

Zadzwonił w Sylwestra, rozmawialiśmy o rodzinie, o pogodzie i polityce. Kiedy spytałam, gdzie idzie na bal, powiedział, że nie chce wychodzić z domu, żeby go woda nie kusiła.

Piotr nie pije już dwa tygodnie. Jak na niego to bardzo dużo, ale nie potrafię się z tego cieszyć. Wiem, że to może być tylko pozorne zwycięstwo. Żeby wygrać, trzeba się leczyć, a on twierdzi, że żadna pomoc nie jest mu potrzebna i poradzi sobie sam.

Teraz uczę się cierpliwości i czekam. Wiem, że woda jeszcze z nim wygra, ale może dopiero wtedy to będzie owo dno, od którego się odbije...

siostra

Regularne picie dużych ilości napojów alkoholowych prowadzi do spustoszeń w całym organizmie. Może być przyczyną uszkodzenia systemu nerwowego, różnych narządów wewnętrznych: żołądka, jelit, trzustki, serca. Ludzie nadużywający alkoholu bardzo często mają powiększone serce, uszkodzony mięsień sercowy, cierpią na arytmieję.

Zabawy czas

W tym roku szybko kończy się karnawał, czas szaleństwa i zabawy. Warto jednak pamiętać o zachowaniu zdrowego rozsądku. Podczas zabawy łatwo się zapomnieć, a skutki tego mogą być tragiczne. Apelujemy szczególnie do dzieci i młodzieży: *Nie eksperymentujcie z własnym życiem i zdrowiem. Narkotyki uzależniają zawsze! Alkohol – bardzo często.*

Pamiętaj:

- jeśli stwierdzisz, że działanie alkoholu powoduje zmniejszenie napięcia i niepokoju, odpręża, pomaga w zaśnięciu, czy motywuje do działania,

- jeśli zaczynasz poszukiwać, czy organizować okazje do wypicia,
- jeżeli zaczynasz być dumny z tego, że możesz wypić coraz więcej,
- jeśli masz z tego powodu zaburzenia pamięci, czy przerwy w życiu,
- jeżeli unikasz rozmów na temat picia alkoholu, albo reagujesz na nie wybuchami złości,
- albo podejmujesz próby ograniczenia picia, aby udowodnić sobie, że jeszcze nie musisz,

to znaczy, że jesteś na najlepszej drodze do uzależnienia

Redakcja

Zobaczymy, jak bawią się młodzi ludzie w karnawale? Szaleją na dyskotekach, a może imprezują w domach? O to, czy i jak uczestniczą w szampańskiej zabawie, zapytaliśmy samych zainteresowanych.

Kokos, 22 lata, student elektroniki – Karnawał w czasie sesji? To chyba jakiś żart! Prawda wygląda tak, że wszyscy się bawią a studenci zakuwają. Oczywiście, robią sobie przerwy między jednym a drugim egzaminem. Jak te przerwy wyglądają? Ano, różnie. Mieszkam w akademiku, a tam bardzo łatwo o tzw. spontany. To znaczy, siedzimy w pokoju, niby się uczymy, a że kiepsko idzie, to prędzej czy później ktoś rzuca hasło, no i idziemy do jakiegoś klubu albo knajpy, a jak nie mamy za co, to kupujemy piwo do pokoju i tak jest fajnie! A jeśli jeszcze odwiedzą nas koleżanki...

Kasza, 21 lat, studentka kulturoznawstwa – Zdecydowanie domówki! Przynajmniej dlatego, że tak jest taniej. Zabawa w klubach nie jest na studencką kieszeń, chyba że ktoś lubi sączyć jedną colę przez cały wieczór. W domu można spokojnie pogadać przy i nie trzeba przekrzykiwać muzyki.

Elo, 19 lat, licealista – Nie zauważyłem, żeby karnawał jakoś szczególnie się wyróżniał, jeśli chodzi o zabawę. Wręcz przeciwnie – jest zimno i nikomu nie chce się wychodzić z domu. No chyba, że na siłownię. Z grupą chłopaków ostro trenujemy po szkole i świetnie się bawimy. Zależy nam na muskulaturze i oczywiście na tym, żeby zrobić wrażenie na dziewczynach. A poważnie, to mam zamiar dostać się na AWF. Sportowcy raczej nie piją, bo kondycja siada. No i picie źle wpływa na masę ciała. Nie chodzę do knajp, bo szkoda mi na to pieniędzy, a do tego tam palą, czego nie znoszę.

Aga, 23 lata, studentka anglistyki – Prawdę mówiąc, już dawno przejadło mi się imprezowanie. Lubię się bawić, ale z głową. Łaźnienie po knajpach bez celu mnie nudzi. Razem z koleżanką wymyśliłyśmy imprezy tematyczne. Czasem gotujemy coś z kuchni świata – np. z kuchni chińskiej a zaproszeni goście mają obowiązek przynieść odpowiednie składniki i napoje. Początkującym polecam kuchnię włoską. Makaron można przyrządzić na tysiąc sposobów i do tego jest tani. Kupno włoskiego wina to też żaden problem, w prze-

ciwieństwie np. do sake. Następną impreza, która się szykuje będzie naprawdę ostra – zdecydowałyśmy się na kuchnię węgierską!

Anka, 22 lata, studentka pedagogiki – Każdy bawi się jak lubi i nie ma jednego sposobu spędzania karnawału. Wiem o tym doskonale, bo razem ze znajomymi od czasu do czasu przeistaczamy się w przedstawicieli różnego rodzaju subkultur młodzieżowych. No i ruszamy w miasto. Bawimy się przy tym świetnie. Ostatnio byliśmy metalowcami – czarne ciuchy to nie problem, ale ile ja się naszukałam łańcuchów, żeby mieć czym brzęczeć. Przebieraliśmy się już za punkowców, hippisów, rastamanów, grungeowców. Takie zabawy mogą być trochę ryzykowne, bo można natknąć się na tych „prawdziwych” a wtedy łatwo o kompromitację. Na szczęście wybieramy subkultury, które generalnie są pokojowo nastawione do świata. Nigdy nie wpadłoby mi go głowy przebrać się za skinheada, bo w swojej filozofii nie mają nic sympatycznego.

Justyna, 20 lat, słuchaczka szkoły pomaturalnej – W dzień pracuję w sklepie, w weekendy zamiast się bawić, chodzę do szkoły. Ale czasem wypuszczamy się z dziewczynami do centrum. Lubicmy poszaleć przy tanecznej muzyce, nieraz do piątej rano. Cały następny dzień jest do niczego, bo słaniem się ze zmęczenia, ale dzięki całonocnej dyskotekce odreagowuję stresy i jest to zastrzyk energii na dłużej. Nie ma dla mnie znaczenia przy jakiej muzyce się bawię (w domu słucham rocka i popu), nie lubię tylko wolnych kawałków. Pewnie dlatego, że wtedy na parkiecie pojawiają się całujące się pary, a że ja nie mam swojej drugiej połówki, to jest mi trochę przykro.

Opr. Magda Kozińska



foto: Kar Callard

Stracone złudzenia

Koleżanka wyciągnęła mnie do znajomych na imprezę. Nie czułam się najlepiej, zabawa się nie kleiła, chciałam wrócić do domu. Posłuchałam jednak swojej przyjaciółki Moniki, która powiedziała, że za godzinę jej chłopak odwiezie nas do domu i nie ma sensu wracać samej nocnym autobusem.

Chodź, zatańczymy – zaproponował Arek. Znałam go z widzenia, nawet mi się podobał. Ucieszyłam się, bo od kiedy zerwałam z Łukaszem – byłam sama. Tańczył wspaniale. Potem zaczęliśmy gadać

zapomniałam, że chciałam wrócić do domu... Powiedziałam Monice, że wrócę z Arkiem, który obiecał mnie odprowadzić. Po szalonych tańcach usiedliśmy na chwilę, Arek przyniósł mi szklankę zimnej coli i ciastko... *to ci dobrze zrobi*, powiedział z troską w głosie, a mi zrobiło się ciepło. Po raz pierwszy od wielu tygodni poczułam, że kogoś obchodzę, że jestem ważna...

Obudziłam się rano cała obolała w jakimś obcym łóżku i zakrwawionej pościeli. *Co tu się działo? Dlaczego moje ubranie*

leży na podłodze? Kto mnie rozebrał? Dlaczego tu jest tyle krwi? Może dostałam okres? Byłam przerażona, nic nie pamiętałam. Poszłam się umyć, w drzwiach łazienki spotkałam Goškę, właścicielkę mieszkania. – *Ale wczoraj zaszalałaś, nie wiedziałam, że z ciebie taki demon seksu! No, nie udawaj, poszłaś z Arkiem do drugiego pokoju, nawet nie staraliście się być cicho, potem dołączył do was Rafał. – Co ty bredzisz? Obudziłam się kompletnie gola, cała we krwi, a ty mi tu o jakimś Rafale? Nawet go nie znam. A z Arkiem tylko tańczyłam... Goška, ja jeszcze nigdy... Zamarłam. Powoli zaczynało do mnie docierać, co się stało. Wróciłam do domu, nie mogłam znaleźć sobie miejsca, w głowie miałam czarną dziurę. Chciałam umrzeć. Wieczorem przyszła Monika ciekawa mojej nowej znajomości (sic!). Była jedyną osobą na świecie, której mogłam powiedzieć, co czuję, i myślę: *Zostałam zgwałcona. Bo jak to inaczej nazwać? Nikt mnie o nic nie pytał, ja nie chciałam. Nie byłam przecież pijana, Monika, przecież ja wcale nie piłam alkoholu. Głos mi się łamie i cała się trzęsę...**

Idziemy na policję, powiedziała Monika, *moim zdaniem ten lotr dosypał ci czegoś do coli, albo włożył do ciastka, którym tak cię wzruszył...*

Nie poszłam, bałam się, że nikt mi nie uwierzy, nie byłam w stanie o tym mówić, tym bardziej komuś obcemu. Dziś tego żałuję. Może nie byłam jedyną ofiarą Arka, czy jak on się tam nazywał... Od tego czasu, nic nie jest jak dawniej, straciłam poczucie kontroli nad własnym życiem. Mam wrażenie, że na nic nie mam już wpływu, nic ode mnie nie zależy. Straciłam też marzenia i złudzenia. Szczególnie te o miłości. Zaczęłam myśleć o śmierci. Po pół roku Monika zmusiła mnie, abym poszła do jakiegoś psychologa, chodzę na terapię...

Ja.

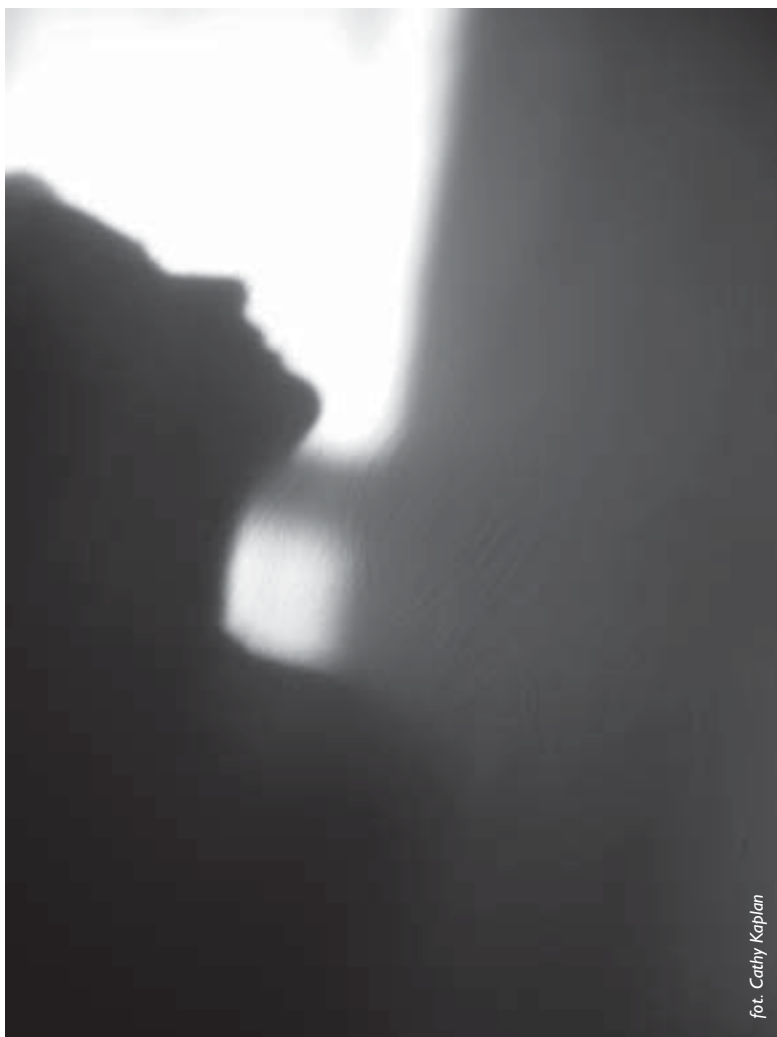


foto. Cathy Kaplan

O to, co się wydarzyło naszej Czytelniczce zapytaliśmy lekarza praktyki rodzinnej dr Ewę Stojek

Dziewczynie najprawdopodobniej została podana tak zwana *pigulka gwałtu*, czyli związek chemiczny zwany kwasem gamma-hydroksymasłowym (GHB). W czystej formie jest to bezbarwna ciecz bez zapachu i praktycznie bez smaku. Po spożyciu bezpośrednim czuć jedynie słony lekki posmak. Po zmieszaniu go z napojem, sokiem czy też piwem lub innym alkoholem przestaje być wyczuwalna. Substancja ta naturalnie występuje w organizmie ludzkim, dlatego po podaniu jest rozkładana i bardzo szybko przestaje być wykrywalna. We krwi utrzymuje się około ośmiu godzin, trochę dłużej, bo w granicach dwunastu, w moczu.

GHB, które pierwsze objawy daje po 10–20 minutach od zażycia, w małej ilości działa podobnie jak alkohol – rozluźnia. Jednak już trochę większa dawka powoduje obezwładnienie i częściową utratę przytomności. W pierwszej fazie działania, kiedy ofiara staje się zamroczona, łatwo ją wyprowadzić z zatłoczonego lokalu pod pozorem udzielenia pomocy – już wtedy środek sprawia, że osoba staje się uległa. Z upły-



wem czasu coraz większa ilość substancji poprzez krew zostaje dostarczona do mózgu, gdzie dokonuje się największe spustoszenie myślowe. Podczas gdy GHB krąży w organizmie ofiary, napastnik może ją przekonać do wielu rzeczy lub po prostu obrażać lub zgwałcić.

Przedawkowanie kwasu gamma-hydroksymasłowego prowadzi do śpiączki, zaburzeń oddychania i w rezultacie do śmierci. Problem polega na tym, że nie można mówić o *bezpiecznej dawce*, u jednych kilka mililitrów GHB wanych do napoju może spowodować tylko zaburzenia równowagi, u innych ta sama ilość może być bardzo niebezpieczna a nawet śmiertelna. Granica pomiędzy małą dawką a przedawkowaniem jest niewielka.

Z Anną Fedorowicz, psychologiem rozmawia Anna Morawiecka

Ofiara nie zawsze decyduje się na terapię czy choćby rozmowę z psychologiem. Co robić w takim wypadku?

Najważniejsze, by osoba skrzywdzona nie bała się rozmawiać z rodziną, przyjaciółmi, kimś bliskim. Była pewna, że zostanie wysłuchana. Przed taką rozmową może powiedzieć: *wysłuchaj mnie do końca lub nie mów, po prostu mnie wysłuchaj, pozwól mi powiedzieć*, itp. Równie ważne jest, aby pokrzywdzona sama decydowała o tym, jakie podejmie kroki. Tu istotą jest wsparcie, a nie rozwiązywanie problemów i decydowanie za ofiarę. Wraz z krzywdą nie tracimy prawa do samostanowienia, wręcz przeciwnie, poczucie, że decyduję o sobie, o tym, co zrobię, i kiedy, czego potrzebuję, jakiego rodzaju wsparcia, samo myślenie o sobie z troską i szacunkiem z pozycji dorosłego – nie z pozycji bezbronniego dziecka bywa terapeutyczne.

Czy ma jakieś znaczenie fakt, że ofiara była nieprzytomna?

Taki człowiek może czuć się bardziej winny, niż przy „klasycznym gwałcie”. Zastanawia się i rozważa, czy inaczej byłoby, gdyby nie poszedł do knajpy, nie pił niczego, nie rozmawiał z nikim, nikogo nie adorował, nie tańczył. Pamiętać należy jednak, że nawet, gdy ofiara w jakikolwiek sposób prowokowała napastnika, to do zbliżenia doszło bez jej zgody i wiedzy. Nieprzytomna, czyli nieobecna, bezbronna, została zgwałcona. Nikt nie pytał jej o zdanie. **Jakie mogą być skutki takiego gwałtu?**

Oprócz utraty nietykalności cielesnej, bólu, poczucia osamotnienia, winy i wielu innych trwałych konsekwencji, ważna jest utrata poczucia bezpieczeństwa, zaufania do świata, ludzi. Z medycznego punktu widzenia warto zrobić sobie test na HIV oraz test na płodność (do kwasu gamma-hydroksymasłowego napastnik lub napastnicy dodają Progesterex – lek sterylizujący dla koni, który wywołuje trwałą bezpłodność u ofiary).

Jak nie zostać ofiarą pigułki gwałtu?

- Unikaj samotnych wizyt w klubach i na imprezach.
- Nigdy nie pij czegoś, co oferuje ci nieznamy osoba.
- Unikaj dzielenia się lub wymieniania napojami.
- Jeśli to tylko możliwe – pij z własnoręcznie otwartej butelki lub puszki. Dużo trudniej coś do nich wrzucić niż do szklanki lub kieliszka. W innych przypadkach – obserwuj, jak napój jest przyrządzany.
- Nie zostawiaj szklanki bez opieki, nawet gdy odchodzisz tylko na chwilę. Jeśli po powrocie stwierdzisz, że twój napój wygląda lub smakuje inaczej albo stoi w innym miejscu – nie ryzykuj!
- Jeśli zaszumi ci w głowie po dziwnie małej ilości alkoholu, poszukaj pomocy u zaufanej osoby lub – w razie konieczności – u obsługi lokalu. Jak najszybsze znalezienie się w bezpiecznym miejscu jest niezwykle istotne.
- Dobrze się zastanów, z kim opuszczasz imprezę czy klub. Zwłaszcza, jeśli poczujesz się źle. Znaczna część ofiar pigulek gwałtu została napadnięta we własnych domach przez osobę, która wcześniej zadeklarowała pomoc.

Test wykrywający pigułkę gwałtu

Na polskim rynku jest już dostępny poręczny i prosty w użyciu test, dzięki któremu można wykryć w drinku tzw. pigułkę gwałtu. Wystarczy kropla napoju, by jednoznacznie stwierdzić, czy nie dodano do niego groźnej substancji. Test o wielkości karty kredytowej zawiera dwa pola, wystarczy nanieść na jedno z nich odrobinę napoju, a po około minucie zmieni ono zabarwienie: kolor zielony oznacza, że napój zawiera narkotyki. Produkt zyskał pozytywną opinię Instytutu Ekspertyz Sądowych, był też testowany w laboratorium kryminalistycznym Policji. Osoba, która stwierdzi, że wypija napój z narkotykiem, będzie mogła wezwać pomoc, a test zabezpieczyć do badań laboratoryjnych.



Mark Crick

Zupa Franza Kafki

Historia literatury światowej w 14 przepisach

przekład:
Anna Bańkowska
Wydawnictwo Prószyński i S-ka

To gadżet, smaczek, sympatyczny upominek... A parafrazując znane powiedzenie, to książka spod znaku „przez żołądek do literatury” :-). I – rzecz jasna – do serca czytelnika!

Kulinaria wciąż są popularne, a wydawcy prześcigają się w pomysłach... Była książka kucharska inspirowana naszą epopeją narodową *Pan Tadeusz*, ukazała się publikacja pełna receptur wprost z Zielonego Wzgórza (rarytasy i smakołyki przygotowywane przez samą Lucy Maud Montgomery).

Jest i propozycja dla najmłodszych – Cecylka Knedelek, czyli książka kucharska dla dzieci. Natomiast dla tych, którzy wyjechali do pracy gdzieś w Europie, o rosolo, schabowym, krokietach i bigosie przypomni książka *Rodaku, czy ci nie żal*. To tylko kilka z kilkudziesięciu co najmniej przykładów... Liczy się ciekawy i zaskakujący pomysł!

Historię literatury w 14 przepisach stworzył Mark Crick w swojej debiutanckiej książce *Zupa Franza Kafki*. To zabawne pastisze – Crick naśladuje m.in. styl Kafki, Jane Austen, a słynna Proustowska Magdalena staje się tiramisem. Można przygo-

tować jagnięcinę w sosie koperkowym à la czarny kryminal Chandlera. Są grzanki z serem noblisty Harolda Pintera – to przepis w formie dramatu. Pojawia się i home-rowy trzynastozgłoskowiec. Danie „kurczę po wietnamsku” nawiązuje rzecz jasna do powieści Grahama Greena *Spokojny Amerykanin*. Jest i Marquez, i Steinbeck, i markiz de Sade... Ten ostatni zwraca się do czytelnika tymi słowami: *Bombardowani stale wynikami badań naukowców, wynalazkami dietetyków, modami narzucanymi przez restauratorów i zakamuflowanymi kampaniami rynkowymi, ludzie często traktują własne gusta jako ostatni z punktów odniesienia.*

Mark Crick jest niewątpliwie smakoszem o wyrafinowanym guście literackim, sądząc zarówno po wyborze dań, jak i autorów. Jako że jest zawodowym fotografikiem, ozdobił swoją debiutancką książkę własnymi ilustracjami i zdjęciami, jest nawet komiks. Jest czym oczywściejszy!

Przednią zabawą jest poszukiwanie tropów – wszystkich tych literackich przypraw, które stosuje autor. Co istotne, każdy z tych przepisów można wykorzystać w praktyce. Palce liczyć!

Przyrządzić np. jajka z estragonem – arystokratą wśród ziół – na sposób Jane Austen, czy tytułową kafkowską zupę...

Co przytrafia się panu K łatwo się domyślić – goście w domu, a w lodówce tylko pieczarki... *Czy sam ich zaprosił, czy też zjawili się bez zapowiedzi, było niejasne (...). Wprawdzie K przyrządził zupę, ale wrażenie, że jest osobą niepożądaną na własnym obiedzie, nie było mu obce* – czytamy w książce. W konwencji czarnego kryminału z kolei można przyrządzić jagnię w sosie koperkowym... Zapewniam, że Marlow, nie tylko w roli detektywa, ale i naszego Makłowicza czy Kuronia by się sprawdził. Tymczasem Crick stylizuje: *Wyrwałem z jaja żółtko i, zmieszawszy je ze śmietanką oraz odrobiną gorącego sosu, wrzuciłem całość do rondla. Potem dałem cytrynie taki wycisk, że aż puściła sok. To było proste (...), teraz mogłem już zalać mięso sosem i podać, ale nie miałem apetytu. Blondynka się nie pojawiła, była cwańsza niż przypuszczałem. No to wyszedłem z domu, żeby dalej truć się szlugami i whisky.* (Trucie zostawmy li tylko bohaterowi literackiemu, bowiem nie ma dla niego ratunku – taka jest konwencja czarnego kryminału, którą stworzył R. Chandler).

Zupa Franza Kafki zaspokoi głód zarówno miłośników dobrej lektury, jak i smakoszy – w tych kulinarnych recepturach można odnajdywać znane sobie tytuły książek i bohaterów. A przy okazji jest to dowcipny kurs historii literatury od Homera po współczesnych nam autorów.

Jakże często mówimy o łykaniu książek, ich smakowaniu, delectowaniu się nimi...

Takich metafor kulinarnych znalazłoby się sporo, natomiast o dobrym daniu mawiamy, że to poezja w ustach... W *Zupie Franza Kafki* mamy dwa w jednym, dlatego oprócz dobrej lektury należałoby obojętnie życzyć SMACZNEGO!

Anna Molska

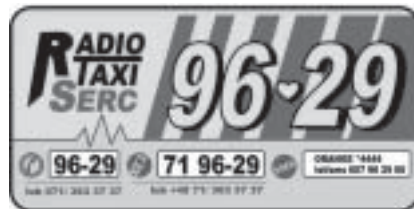
R E K L A M A

Radio Taxi Serc ma w celach statutowych wpisana pomoc dzieciom i niepełnosprawnym. Wspieraliśmy, finansowo oraz rzeczowo, domy dziecka, szpitale oraz inne instytucje działające na rzecz osób pokrzywdzonych przez los. Listę osób i instytucji, którym pomogliśmy, oraz zdjęcia z imprez organizowanych przez nas można obejrzeć na <http://www.taxi.net.pl>

W bieżącym roku na działalność charytatywną wydamy około 4500 zł. Złożą się na to m.in. darmowe przejazdy na rzecz Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci, dofinansowanie przejazdów zawodników Klubu Piłkarskiego „Ferajna”, wsparcie materialne turnieju tenisa ziemnego na wózkach inwalidzkich.

Osobom niepełnosprawnym, korzystającym z usług naszej korporacji, oferujemy dodatkowy 5 proc. rabat.

Wszelkie działania prowadzone są ze środków własnych stowarzyszenia – nie otrzymujemy żadnych dotacji i funduszy z zewnątrz.



Magiczna noc premiery

Potteriada – konkurs wiedzy o Harrym Potterze w księgarniach Świat Książki

W nocy z 25 na 26 stycznia 2008 r. rozpocznie się sprzedaż długo oczekiwanej, najnowszej części serii J. K. Rowling pt. *Harry Potter i Insygnia Śmierci*. Z tej okazji we wszystkich księgarniach wydawnictwa Świat Książki odbędzie się konkurs dla miłośników przygód młodego czarodzieja. Główną nagrodą jest trzydniowa wycieczka do Londynu, połączona ze zwiedzaniem miejsc znanych z powieści.

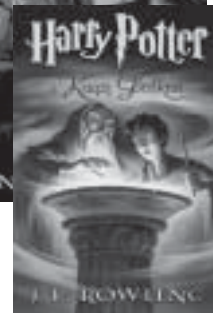
Uwaga!

25 stycznia o godzinie 22.30 w księgarniach Świat Książki rozpocznie się Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Harrym Potterze. Zadaniem uczestników pierwszego etapu będzie rozwiązanie quizu złożonego z 60 pytań dotyczących wcześniej wydanych tomów serii. W każdej księgarni trzy osoby, które zdobędą największą liczbę punktów, otrzymają w nagrodę najnowszy tom serii pt. *Harry Potter i Insygnia Śmierci*. Ponadto zwycięzca może ubiegać się o nagrodę główną: wycieczkę do Londynu, śladami Harry'ego Pottera.

Dodatkowych informacji udziela:

Magdalena Dobosz
młodszy specjalista ds. marketingu
tel. +48 604 434 704
magdalena.dobosz@bertelsmann.com.pl

KSIĘGARNIA ŚWIAT KSIĄŻKI
Wrocław, ul. Św. Mikołaja 16/17
tel. (071) 344 20 08



List do redakcji

Miłosierdzie po polsku



Od wielu lat styczeń upływa nam pod znakiem orkiestry, którą dyryguje Jurek Owsiak. Większość z nas, wrzuca co roku kilka złotych do puszek zziębniętych wolontariuszy, aby potem dumnie paradować z czerwonym serduszkami przyklejonym do kurtki. W ten sposób jedną dwuzłotówką potrafiliśmy załatwić dwie sprawy – uspokoiłmy własne sumienie – od tej pory możemy ze spokojem folgować przyjemnościom, nawet tym najbardziej idiotycznym i kosztownym, a po drugie – pokazaliśmy sąsiadom, że należymy do grupy tych, którzy wiedzą, co to znaczy miłosierdzie. I nareszcie mamy spokój do końca roku.

W grudniu zmarł nagle mąż mojej sąsiadki. Starsza pani została sama, bo dzieci mieszkają w odległych dzielnicach. Żał mi się jej zrobiło, mimo że nasze kontakty były do tej pory bardzo sporadyczne. Od lat wymieniałam z nią uwagi na temat pogody, czy też bezpańskich kotów waleśających się na pobliskich ogródkach działkowych. Sąsiadka kilka lat temu przygarnęła jednego z tych kotów, który jesienią rozpaczliwie szukał domu. I pewnie z tego powodu zawsze wydawała mi się osobą gołębiego serca. Kiedy spotkała ją tragedia, jaką jest śmierć najbliższej osoby, próbowałam ją wesprzeć. Oczywiście na tyle, na ile można to zrobić podczas kilkuminutowej rozmowy na schodach.

Kiedy po kilku tygodniach od pogrzebu, znów natknęłam się na nią, zauważyłam, że nie była w głębokiej żałobie. Była w jasnym płaszczu i czarnej czapce z takim samym szalikiem. I już nie miała tej rozpaczliwej pustki w spojrzeniu. Zaczęła opowiadać o swojej samotności, o pustym mieszkaniu, o nadmiarze czasu, z którym nie wie, co robić. Pełna dobrej wiary zaproponowałam jej wolontariat, tym bardziej, że jako emerytowana nauczycielka miała doświadczenie w pracy z dziećmi.

– Ja mam określone poglądy – odpowiedziała na to – proszę mnie źle nie zrozumieć, ale uważam, że biednym powinni pomagać ci, którzy mają co dać. Nie zdobyłam się na żadną odpowiedź, szybko pożegnałam się i odeszłam. Teraz mijam ją na schodach z możliwie lodowatym dzień dobry na ustach, i nie patrzę jej w oczy. Nie potrafię.

wolontariuszka



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
ul. Strzegomska 6, 53-611 Wrocław
tel. (071) 782 23 18, fax (071) 782 23 27

Płaca minimalna a zasiłek

Od nowego roku o ponad dwadzieścia procent wzrosła płaca minimalna i wynosi w tej chwili 1126 złotych. Dla osoby otrzymującej taką pensję oznacza to, że zamiast dostawać, tak jak w ubiegłym roku, 697,94 zł netto, otrzyma 843,18.

Wiele osób, które do tej pory z powodu niskich zarobków korzystało z pomocy społecznej, obawia się utraty przyznanych przez MOPS zasiłków i świadczeń.

Jak zmiana płacy minimalnej może wpłynąć na ich wysokość, wyjaśnia dyrektor MOPS Danuta Zawilla:

– Podwyżka płacy minimalnej nie ma wpływu na wysokość kryterium dochodowego. A to oznacza, że o pomoc mogą ubiegać się rodziny, których dochód nie przekracza 351 zł na osobę lub – w przypadku samotnie gospodarujących – 477 zł.

Oczywiście nie dotyczy to tych, którzy starają się o świadczenia rodzinne (o dodatkach do świadczeń w ramce obok – red.), bo wówczas minimalny dochód na członka rodziny nie może przekraczać 504 zł, a w przypadku rodziny z niepełnosprawnym dzieckiem – 583 zł.

Dyrektor Zawilla wyjaśnia też, dlaczego kryterium nie uległo zmianie:

– Zarówno system pomocy społecznej, jak i system świadczeń rodzinnych ma służyć wspieraniu najuboższych, czyli tych osób, które mają dochód poniżej ustalonego przez ustawodawcę kryterium. Logiczne jest zatem, że jeśli dochód świadczeniobiorców ulega zwiększeniu, to zakres pomocy udzielanej przez państwo może ulec zmniejszeniu.

Uwaga! Jeśli dochód osoby korzystającej z pomocy MOPS wzrósł w wyniku podniesienia płacy minimalnej, należy powiadomić o tym pracownika socjalnego (adresy Zespołów Terenowych Pracy Socjalnej znajdują się w naszym informatorze wewnątrz numeru).

Każdy wniosek zostanie indywidualnie przeanalizowany, a to oznacza, że nie zawsze wzrost dochodu musi oznaczać utratę świadczeń. Natomiast, jeśli mimo wzrostu stopy życiowej nie zgłosimy tego w MOPS, pod koniec roku trzeba będzie zwrócić nienależnie pobrane świadczenia.

Wyprowadzić na prostą

To projekt skierowany do osób bezdomnych oraz zagrożonych bezdomnością. Jego celem jest wspólne wypracowanie działań na rzecz rozwiązania problemu skrajnie trudnego dostępu osób bezdomnych i zagrożonych bezdomnością do rynku pracy. Podstawę stanowi francuska metoda towarzyszenia, która polega na tym, że specjalnie wyszkolony pracownik zapewnia bezdomnemu, lub zagrożonemu bezdomnością, wsparcie, motywuje go zachęca do podejmowania działań zmierzających do znalezienia zatrudnienia.

We wrocławskim Centrum Integracji Społecznej, od października ubiegłego roku działa w ramach projektu Punkt Aktywizacji Bezrobotnych. PAB wyposażony jest w komputery z dostępem do Internetu,

drukarki, telefony, faksy, prasę codzienną z aktualnymi ofertami pracy. Można skorzystać z prowadzonych tam warsztatów motywacyjnych, pomocy psychologa, organizowanych kursów i szkoleń.

Punkt Aktywizacji Bezrobotnych we Wrocławiu powstał dzięki współpracy Zarządu Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta i Centrum Integracji Społecznej.

PAB jest czynny od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00 przy ul. Strzegomskiej 49 (budynek Centrum Integracji Społecznej), tel. (071) 782 35 24, e-mail: pab_wroclaw@wnp.org.pl

W naszym informatorze – oferta dla bezrobotnych mieszkańców Wrocławia

Poniżej przypominamy, o jakie dodatki do zasiłku rodzinnego możemy się starać:

- dodatek z tytułu urodzenia dziecka wypłacany jest jednorazowo w wysokości 1000 zł;
- dodatek z tytułu opieki nad dzieckiem w okresie korzystania z urlopu wychowawczego wypłacany jest w wysokości 400 zł miesięcznie, nie dłużej jednak niż przez 24 miesiące na jedno dziecko, 36 – jeżeli sprawuje się opiekę nad więcej niż jednym dzieckiem urodzonym podczas jednego porodu lub 72, jeżeli sprawuje się opiekę nad dzieckiem niepełnosprawnym;
- dodatek z tytułu wychowywania dziecka w rodzinie wielodzietnej wypłacany jest jeżeli w rodzinie jest co najmniej troje dzieci, uprawnionych do zasiłku rodzinnego. Trzecie i każde następne dziecko otrzymuje po 80 zł miesięcznie;
- dodatek z tytułu kształcenia i rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego wypłacany jest w wysokości 60 zł do ukończenia 5. roku życia, a dzieciom starszym – 80 zł miesięcznie;
- dodatek z racji rozpoczęcia roku szkolnego wypłacany jest jednorazowo w wysokości 100 zł;
- dodatek z racji podjęcia przez dziecko nauki w szkole ponadgimnazjalnej poza miejscem zamieszkania – wypłacany jest co miesiąc w wysokości 80 zł, od września do czerwca;
- dodatek z tytułu dojazdu dziecka do szkoły ponadgimnazjalnej znajdującej się poza miejscem zamieszkania przysługuje w wysokości 40 zł miesięcznie, od września do czerwca;
- dodatek z tytułu samotnego wychowywania dziecka przysługuje co miesiąc w wysokości 170 zł na dziecko, nie więcej niż 340 zł na wszystkie dzieci. Wypłacany jest jedynie w przypadku, gdy nie zostały zasądzone alimenty, lub gdy jedno z rodziców nie żyje, albo gdy nieznaną jest tożsamość ojca. W przypadku dziecka legitymującego się orzeczeniem o niepełnosprawności lub orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności kwotę dodatku zwiększa się o 80 zł na dziecko, nie więcej jednak niż o 160 zł na wszystkie dzieci.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie MOPS przy ul. Strzegomskiej 6 we Wrocławiu, tel. (071) 782 23 00 do 03

Ruchoma szopka

To jest chyba najmniejsza parafia we Wrocławiu, ale za to prawdopodobnie najpiękniejszy kościół miasta. Do tego można dodać, że ma największą na Dolnym Śląsku kubaturę i leży na wyspie. Czy takie stwierdzenia wystarczą, aby zgadnąć o jakiej świątyni mowa? Obawiam się, że nie dla wszystkich.

Blisko placu Bema, zaraz za Mostami Młyńskimi, po lewej stronie odsłania się przed nami monumentalny kościół Najświętszej Marii Panny na Piasku. Sięga, jak przystało na gotyk, samego nieba i to wszystkimi trzema nawami. Pierwotnie stała tu, ufundowana w XII wieku przez Piotra Włostowica i jego żonę Marię, romańska świątynia kanoników regularnych – augustianów oraz ich klasztor. Dwieście lat później kościół został przebudowany w stylu gotyckim, a do naszych czasów dotrwał wmurowany nad wejściem do zakrystii romański tympanon przedstawiający Marię i jej syna Świętosława. Najznakomitsza Rusinka w dziejach Śląska, spokrewniona z cesarzami Bizancjum i Bolesławem Krzywoustym, składa Madonnie z Dzieciątkiem model kościoła w darze.

Mąż, Piotr Włostowic, powinien być doskonale znany wrocławianom. Pałatyn

i prawa ręka Bolesława Krzywoustego – możnowładca śląski, który oprócz klasztoru na Wyspie Piaskowej ufundował opactwo benedyktyńskie na Olbinie i dziesiątki innych kościołów na Dolnym Śląsku – oczekiwał się w naszym mieście bulwaru swego imienia. Poprowadzony wzdłuż Odry na tyłach kościoła NMP jest wspaniałym miejscem spacerowym. Przejdźmy się tamtędy, aby obejrzeć świątynię z wszystkich stron, przylegający doń barokowy budynek dawnego klasztoru, a dziś Biblioteki Uniwersyteckiej oraz spojrzeć na przepiękny widok Ostrowa Tumskiego.

Na końcu bulwaru Piotra Włostowica dochodzimy do Mostu Tumskiego, który przez całe wieki stanowił granicę pomiędzy jurysdykcją kościelną na Ostrowie Tumskim a jurysdykcją miejską na Wyspie Piasek. Przed Mostem stoją pochodzące z końca XIX wieku rzeźby: po prawej stronie figura Jana Chrzciciela, po lewej postać św. Jadwigi, patronki Śląska. Ponad dwa lata temu na skwerze pomiędzy Odrą a kościołem pojawił się nowy pomnik upamiętniający kardynała Bolesława Kominka. Ten zmarły w 1974 roku arcybiskup wrocławski był inicjatorem listu

biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku. Jego słowa *Przebaczamy i prosimy o przebaczenie* otworzyły proces pojednania polsko-niemieckiego.

Teraz już wejdźmy do środka świątyni. Główna brama jest od ulicy św. Jadwigi. Na ogół ten strzelisty, rozświetlony witrażami, kościół trzeba oglądać przez kratę z powodu groźby kradzieży, natomiast bez ograniczeń wchodzić można do bocznej kaplicy, w której odprawiane są nabożeństwa dla głuchoniemych. Nie to jednak jest przyczyną popularności tego miejsca.

Co roku, w okresie Bożego Narodzenia, w kaplicy można oglądać ruchomą szopkę. Jest to zasługa księdza Kazimierza Błaszczyka, który od blisko czterdziestu lat zbiera i ożywia w niej tysiące zabawek. Kręcą się i tańczą figurki lalek, jeżdżą pociągi i samochody, dzwonnik szarpie sznur na wieży kościelnej, wiatrak wiruje na wietrze, a pastuszkowie i trzej królowie przyklękają przed Świętą Rodziną. Dzieci odwiedzające szopkę najbardziej lubią aniołki, które po wrzuceniu ofiary kiwają z wdzięczności głowami. Cały czas słuchamy też kolęd i pastorałek; polskich kolęd, które nie mają sobie równych na świecie. W tym roku szopka czynna będzie do końca ferii zimowych, czyli do 23 lutego. Koniecznie się do niej wybierzmy.

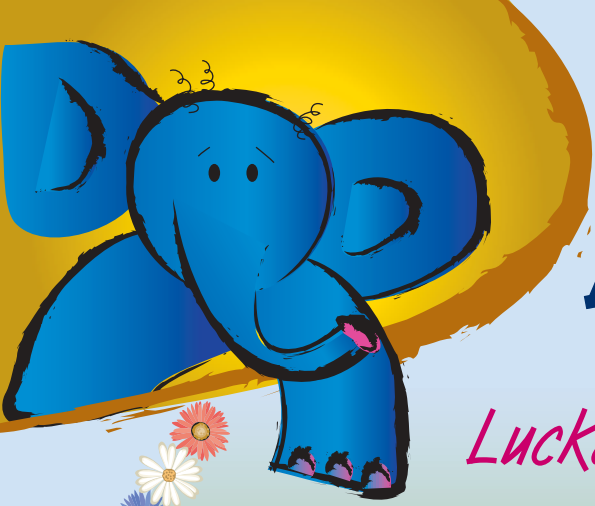
*Oj, maluśki, maluśki, maluśki jako
rękawiczka
Alboli też jakoby, jakoby kawaleczek smyczka.
Czy nie lepiej by Tobie, by Tobie siedzieć było
w niebie,
Wszak Twój Tatusz kochany, kochany, nie
wyganiał Ciebie.
Hej, co się więc takiego, takiego, Tobie Panie
stało,
Żeś się na ten kiepski świat, kiepski świat
przychodzić zachciało.*

Marta Rudnicka

Na górze: Ruchoma szopka.

Obok: Kościół Najświętszej Marii Panny na Piasku.
Fot. Marta Rudnicka



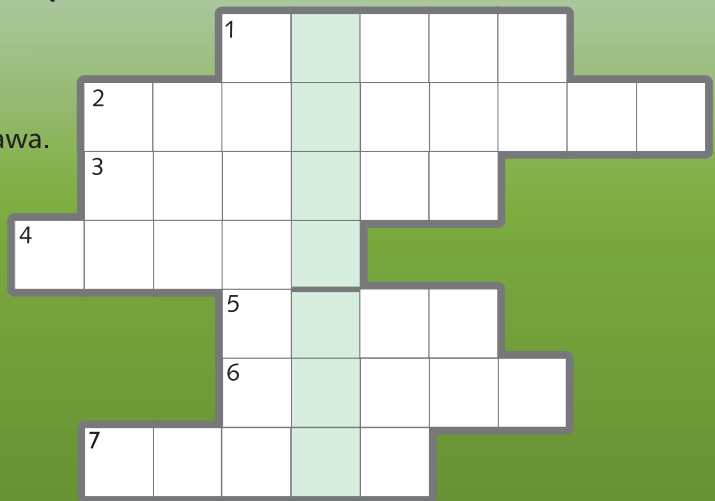


LUCUŚ i jego sprawy

Lucka krzyżówka

Lucuś to dość nieśmiały słonik. Chciałby Ci o czymś powiedzieć, ale się wstydzi. Rozwiąż krzyżówkę, a dowiesz się co takiego jest bardzo ważne dla Lucusia:

1. Zimą pada z nieba, otulając wszystko miękką kołderką.
2. Wymarzone miejsce dla tyżwiarzy.
3. Zamiast nosa ma marchewkę i oczy z węgielków...
4. Dwie deski przyczepione do butów, a jaka na nich zabawa.
5. Szczypie w nosy, szczypie w uszy...
6. Lodowe ostrza zwisające z dachów.
7. Ten zimowy pojazd zamiast kół ma płozy, można na nim zjeżdżać z górki lub bawić się w kuligi.



Zabawa Lucka - to samo inaczej

Lucuś to bardzo spostrzegawczy słonik. Obejrzał obrazki i z łatwością znalazł 7 szczegółów różniących te dwa obrazki od siebie. Sprawdź, czy i Ty potrafisz odszukać różnice między obrazkami.

